Rok XXXVIII Niedziela 24 maja 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 21

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się



## List Apostolski do J. E. X. Bisk. Eljasza Dalla Costa,

**z okazji 700-nej rocznicy śmierci Antoniego Padewskiego i zaliczenia go w poczet Świętych.**

*PIUS PAPIEŻ XI.*

Czcigodny Bracie!

Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Uroczystości Antoniańskie, które w tym roku szczęśliwie odbywać się będą jako w 700-tną rocznicę błogosławionej śmierci Cudotwórcy z Padwy i które przeciągną się do przyszłego roku dla przypomnienia pamięci owego dnia, w którym również przed siedmiu wiekami został on wpisany w poczet Świętych, przyczynią się niemało, jak niepłonną żywimy nadzieję, do podniesienia pobożności i zbawienia dusz. Wiemy bowiem, że w twej stolicy biskupiej powstały dwa komitety, mające na celu przygotowania, ażeby te kościelne i świeckie uroczystości odbyły się wspaniale, którym to komitetom w najszlachetniejszem współzawodnictwie współpracę swą z chętną gorliwością ofiarować mają nietylko członkowie Zgromadzeń przesławnego Franciszka z Asyżu, którzy ten kwiat świętości czczą jako ozdobę i chwałę swojego Zakonu, ale również władze i przedniejsi miasta. Wiadomo nam również, żeś i sam, Czcigodny Bracie, wysłał listy do Biskupów świata katolickiego, zachęcając ich po bratersku, ażeby wzięli udział w tej wzniosłej uroczystości i w swych diecezjach starali się ją urządzić.

Ale jeżeli się godzi, aby te uroczystości odbywały się wszędzie, to daleko bardziej pożądaną jest rzeczą, aby szczególniejsze dowody pobożności i objawy radości okazały się tak w Padwie, jak również i w Portugalji, a zwłaszcza w Lizbonie, gdzie nasz Święty ujrzał światło dzienne.

Dlatego z największą radością przyjęliśmy do wiadomości, że nasz ukochany Syn, Patrjarcha Lizbony, przy poparciu wszelkiego stanu obywateli powziął zamiar urządzenia tych jubileuszowych uroczystości na cześć Antoniego w jego ojczyźnie. A radość Naszą powiększyła jeszcze wiadomość, niezbyt dawno przez Nas otrzymana, mianowicie, że te uroczystości mają się odbyć w przyjacielskiej niejako łączności tak, iż wybrani obywatele z Padwy udadzą się z tej okazji, jako delegacja miasta do stolicy Portugalji i naodwrót stamtąd znowu niektórzy przybyć mają do Padwy, ażeby tu podczas głównych uroczystości reprezentować Portugalczyków. Czemuż przeto nie mielibyśmy żywić niepłonnej nadziei, że Antoni, tak wspólnemi wszędzi i gorącemi na pomoc wzywany modłami, ożywi w duszach chrześcijańską wiarę i miłość i czcicieli swych oderwie od tych rzeczy ziemskich i znikomych, a pobudzi do pożądania niebieskich i wiecznych? Dlaczego nie mielibyśmy uważać za pewne, że stąd nie małe wynikną dobrodziejstwa nietylko dla wielu jednostek, lecz i dla całych społeczeństw? Jako bowiem nasz Święty chrześcijańską mądrością oświecił, a wdziękiem swej cnoty przeistoczył niejako burzliwy ów, współczesny mu wiek, rozwiązłemi zarażony przeważnie obyczajami, tak również koniecznie spodziewać się należy, iż on, przypomniany w czasie tych uroczystości w wielu umysłach i sercach, zachęci i podnieci swym przykładem do rzeczy większych i szlachetniejszych, dla których myśmy się narodzili i do których powinniśmy dążyć, — także wiek nasz, niepomny częstnokroć na Boga i wieczną szczęśliwość, miotany zewsząd gorączką rozkoszy i chciwy nadmiernie ziemskich świetności.

Jednakże, aby te nadzieje i życzenia Nasze szczęśliwie się spełniły, niezbędną jest rzeczą, aby nietylko urządzane były uroczystości zewnętrzne i hołd oddawany padewskiemu Cudotwórcy, lecz także aby wszyscy z jak największą usilnością starali się rozważać przepiękne jego cnoty i postanawiali je naśladować, do czego słusznie wzywa św. Augustyn: „Gdzie jest miłość niezbędną jest rzeczą, aby działała; sama wiara działa przez miłość“.

Wiemy także, Czcigodny Bracie, że święty Antoni doznaje ogólnej czci prawie od wszystkiego ludu chrześcijańskiego i niezliczone mo-

dły do niego są zasyłane; ale czyż nie w tym szczególnie dzieje się to celu i w tej po największej części intencji, aby od niego wybłagać dobrodziejstwa doczesne, często podziwienia godne i wprost cudowne, albowiem nie znając przeważnie nadzwyczajnych dzieł jego świętości, nic innego w Antonim nie widzą i nie podziwiają, jak tylko Cudotwórcę?

Dlatego uważamy za obowiązek Naszego urzędu apostolskiego, który z woli Bożej sprawujemy, określić pokrótce ważniejsze cnoty i przymioty ducha tego bohatera świętości, uznając za swoje oną myśl i napomnienie, jakie czytamy w liturgji kościelnej: „Nie wstydźmy się naśladować tego, co uwielbiamy z rozkoszą". To też twojem zadaniem będzie, Czcigodny Bracie, jakoteż tych wszystkich, a szczególniej z grona duchowieństwa, którzy szczególniejszą cześć oddają Antoniemu, abyście i sami rozważali dokładnie, o czem pokrótce wzmiankujemy w niniejszym liście i innym również wyjaśniali i za wzór stawiali do naśladowania.

„Do przesławnych mężów, — tak pisał poprzednik Nasz ś. p. Leon XIII — przez których cnotę i święte czyny niezwykła chwała spłynęła na Portugalję, prawdziwie i z największem uznaniem zaliczyć należy Antoniego, od miejsca śmierci zwanego „padewskim". Bo kiedy sława cudów, przez niego zdziałanych dotarła do wszystkich, nawet najdalszych narodów, chwała imienia portugalskiego rozeszła się wszędzie, z czego lwia część przypadła w udziale Lizbonie, zaliczającej pomiędzy swych obywateli jednego z najświętszych ludzi".

Tam bowiem narodził się nasz Święty ze znakomitej rodziny, a że odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami, a przytem posiadał wielki majątek, tudzież i pochodził z wysokiego rodu, mógł już naprzód przewidzieć koleje swego przyszłego życia i prawie być pewnym, że niezabraknie mu ani rozkoszy życiowych, ani też ominie go sława u ludzi i wszelkie korzyści doczesne. Mimo to jednak wszystkie te rzeczy, a więc i dobra ojcowskie i widoki przyszłej wielkości, jak również ponęty zmysłowe, już w pierwszym kwiecie lat swoich porzucił i z weselem w sercu i wzniosłą radością duszy wyrzekł się ich jako nieznośnego ciężaru, któryby mu przeszkadzał w dążeniu do nieba. I dlatego najpierw pokornie uprosił sobie skromny habit Zgromadzenia Kanoników św. Augustyna, następnie zaś, pragnąc dążyć do większej doskonałości, z zapałem wielkim wstąpił do świeżo założonego Zakonu serafickiego. A w tych nowych warunkach życia takie czynił bez przerwy postępy, że zdawało się, jakoby codziennie coraz szybszym krokiem zdążał do najwyższego szczytu cnót wszelakich. Pomiędzy różnemi jednak cnotami, któremi z całą gorliwością wszelkiemi siłami przyozdabiał swą duszę, jaśnieje przedewszystkiem szczególniejszym blaskiem nieskalana czystość, dla której wszyscy z największem podziwieniem nań patrzyli, jakoby na anioła w ludzkiem ciele. A działo się tak nie dlatego, jakoby nie doświadczał owych przewrotnych popędów zmysłowych i porywów ducha, które, jak wszyscy o tem wiedzą, powstają z powodu zepsutej przez grzech pierworodny natury i jako najboleśniejsze dziedzictwo obciążają cały rodzaj ludzki; owszem, pamiętniki pisemne podają, że w młodzieńczym będąc jeszcze wieku, żalił się on „inny zakon, wzrosły w członki swoje, sprzeciwiający się zakonowi umysłu swojego" — na który Apostoł narodów tak bardzo narzekał. Jednakże tak mężnie mu się opierał i z taką gorliwością, że poskromiwszy i ujarzmiwszy żądze zmysłowe i nieporządne poruszenia natury, nieskażony zachował biały kwiat czystości. I któż potrafi wysłowić owe niebieskie radości, jakie przepełniały całą duszę przeczystego młodzieniaszka z powodu odniesienia takiego zwycięstwa?

A nietylko słodyczy niebieskich doznawał Antoni jako najmilszej nagrody za poskromienie i zwycięstwo nad podnietami swych zmysłów, lecz nadto danem mu było nawet cieszyć się i widokiem i najsłodszemi pieszczotami Tego, który „pasie się między liljami". A mianowicie opowiada tradycja, że gdy nasz Święty samotne wiódł życie w celce swojego ustronia, już to modły zanosząc do Boga, już też oddając się studjom nad księgami św., dnia pewnego niespodzianie zstąpiło z nieba Dzieciątko Jezus, otoczone światłem jaśniejącem i mile się uśmiechając, nietylko pozwoliło mu się oglądać, lecz nadto dziecięcą swą rączką objąwszy go za szyję, wymieniało z nim wzajemne pocałunki i pieszczoty. Dlatego na pamiątkę tego cudownego zdarzenia i w naszych czasach obrazy św. Padewczyka malują w ten sposób, iż one stosownie i zrozumiale przedstawiają go do uczczenia pobożności ludu jako świętego młodzieńca franciszkańskiego, trzymającego w jednej ręce bieluchną lilję jako symbol swojej niewinności, drugą zaś ręką przyciskającego do serca w gorącym uścisku Boskie Dzieciątko.

Tutaj uważamy za potrzebne wyjaśnienie, w jaki sposób i jakimi środkami potrafił Antoni i czystość swoją zachować nieskalaną i dojść do szczytu świętości, a to w tym mianowicie celu, aby wszyscy, rozważając tę sprawę, starali się odpowiedni każdy dla siebie wysnuć wniosek. Otóż w pierwszym rzędzie starał się nasz Święty o nabycie pokory chrześcijańskiej i małego o sobie mniemania, które są fundamentem cnót wszystkich i w braku tychże nikt z pewnością nie może bezpiecznie wkroczyć na drogę doskonałości, a tem mniej ją osiągnąć. Chociaż bowiem wszyscy go podziwiali, a seraficki Ojciec oraz Magister z uszanowania nazywali go „biskupem", on sam jednak, uważając się za nieużytecznego sługę, nietylko nie starał się o wyższe urzędy i zaszczyty, lecz owszem, uważał sobie za obowiązek szukać podlejszych zajęć i błogosławionej samotności. Nie wolno jednak wcale sądzić, jakoby ta skłonność do pokory miała źródło w małych jego zdolnościach albo słabości charakteru, jak to istotnie dzisiaj bają i bezpodstawnie tłumaczą niektórzy z tych, co lekkomyślnie i bezkrytycznie rozprawiają o bohaterach Kościoła, przeceniając ponad miarę zdolności i siły wrodzone człowieka. Nie jeden bowiem raz, jeśli okoliczności tego wymagały, postąpił Antoni odważnie i nieustraszenie, jak np. kiedy stanął w obliczu Ezelina a Romano, onego krwiożerczego i gwałtownego księcia, który po

tyrańsku srożył się nad Padwą i sąsiedniemi miastami — i w imię sprawiedliwości i miłości potrafił zapewnić pokój walczącym ludom, a wolność wyjednać dla wielu obywateli, wtrąconych do więzienia. Z czego bezsprzecznie jasno wynika, że ćwiczenie się w pokorze chrześcijańskiej nie zmniejsza ani osłabia siły i zdatności ducha, ale raczej powiększa w bardzo znacznej mierze. (Dok. nast.).

## O jeden front kapłański?

Sprawa poruszona przez Przew. ks. prob. Osetka wybiega daleko poza ramy „Gazety Kościelnej" i obchodzi nie tylko sympatyków i czytelników „G. K." Dlatego ośmielam się zabrać głos w tej dyskusji.

W ostatniem wynurzeniu ks. Osetka w nrze 19-ym z 10 b. m. czuć pewien żal, że „jakoś stosunkowo niewiele odzywa się głosów w Gazecie Kośc. w sprawie jednego frontu kapłańskiego". Niezadowolony jest nadto ks. O. z tego, że są tacy, co nie wierzą w możliwość jednolitego frontu kapłańskiego i uważają, „że jest to jakieś pium desiderium, o którem trudno myśleć na serjo".

Czy jednak ks. O. zastanowił się nad tem, że muszą być jakieś poważne powody, dla których z jednej strony tak mało głosów odezwało się w sprawie tak żywo przezeń poruszanej w ostatnich miesiącach, — a z drugiej strony dają się słyszeć zastrzeżenia i echa niedowierzania, by ten front jednolity dał się zrealizować.

By ks. Osetkowi ułatwić odpowiedź, ujmę kwestję u jej podstaw jednem pytaniem.

Na jakiej platformie ma się odbyć realizacja jednolitego frontu kapłańskiego?

Polityczną wyklucza ks. O. a priori.

Kościelna jest i będzie zawsze jednolita, bo opiera się na posłuszeństwie wobec Episkopatu, a w przedłużeniu na wiecznotrwałej Opoce Piotrowej.

O zawodowej nie myśli ks. O. — Zresztą b. senator ks. Kasprzyk wskazał na tem miejscu dosadnie i n. zd. — przekonywująco, że próby ujednolicenia frontu kapłańskiego na platformie zawodowej u nas, w Polsce, nie udały się i nie rokują widoków powodzenia na przyszłość. Vide „Unitas"!

Tu zresztą stale przypomina mi się zdanie wielkiego Biskupa ś. p. ks. Augustyna Eggera z St. Gallen: gdy chodzi o organizację księży, jestem z góry pesymistą co do jej powodzenia.

Front kapłański formują i formować winni swemi zharmonizowanemi dyspozycjami jenerałowie naszej kapłańskiej armji: XX. Biskupi.

My zaś — kapłani — w dobie „Akcji katolickiej" wszystkie siły powinniśmy wytężyć w w tym kierunku, by stworzyć jednolity i silnie zmontowany front kapłanów i świeckich w ścisłem i stałem porozumieniu i zaufaniu współpracujących nad realizacją wielkich planów obecnego Ojca św., które korzeniami swemi tkwią organicznie w programowem haśle Piusa X: „Iustaurare omnia in Christo!"

Ten front — kleru i świeckich — jest najpilniejszem zagadnieniem współczesnem nietylko na terenie Kościoła Powszechnego, ale i na zagonie naszego polskiego życia katolickiego. Bo i u nas więźba pomiędzy duchowieństwem a świeckimi rozluźniła się fatalnie. Pracowały nad tem lata.

*Kraków* *X. Henryk Weryński.*

## Czy naszej cywilizacji grozi zagłada?

(Ciąg dalszy. — Por. Nr. 16 z r. b.).

Każdy baczny i nieuprzedzony obserwator życia współczesnego świata cywilizowanego musi przyznać, że jego najogólniejsze podstawy tkwią w ideach chrześcijańskich. Prawo własności, wolność osobista, równość wobec prawa, jednożeństwo, instytucje humanitarne i t. d. wyróść mogły jedynie tylko na podłożu Ewangelji Chrystusowej. Nawet narody, które formalnie stoją zdala od chrześcijaństwa, chcąc utrzymać się na powierzchni życia cywilizowanego, muszą przynajmniej częściowo hołdować w praktyce jego zasadom.

Rozważając zjawiska z dziejowej przeszłości, dochodzimy do przekonania, że duchowi cywilizacji europejskiej stale towarzyszyło chrześcijaństwo w Kościele katolickim zorganizowane. Wszak cała ta cywilizacja wraz z nim się rozwijała, Kościół wypielęgnował ją na swojem łonie, wspólnie z nim dążyła do tego, aby stać się powszechną. Żywotność zaś i odporność katolickiego Kościoła w dziejach jest prawdziwie zdumiewającą. Jeszcze w starożytności zwycięsko przetrwał wpływy pogańskie; w średnich wiekach zdołał otrząsnąć się z pod przewagi feudalizmu, który próbował wprzągnąć go w swoje jarzmo; we własnej organizacji wypielęgnował i przechował ducha prawdziwej demokracji, obecnie zaś najpiękniejsze ideały demokratyczne przekazuje nowożytnemu społeczeństwu. Przetrwał Kościół katolicki wszystkie własne upadki i zastoje, przezwyciężył we własnem łonie fanatyzm, ciemnotę i zabobon, podsycane barbarzyńskiemi instynktami ludów, które na gruzach państwa rzymskiego rozpoczęły dalszą dziejową pracę; przetrwał burzę reformacji bez istotnego uszczerbku dla siebie. lecz owszem, w tych walkach udoskonalił się i jeszcze bardziej wyszlachetniał. Nawet rewolucja francuska wyszła Kościołowi na dobre, tak jak zresztą każde prześladowanie wychodzi ostatecznie na jego korzyść. Jeżeli cała dzisiejsza cywilizacja europejska nie da się pomyśleć bez podstawy demokratycznej i politycznej wolności, to jest to także tylko zasługą Kościoła katolickiego. Niektórzy pesymiści widzą zapowiedź upadku naszej cywilizacji w przeroście technicyzmu przy równoczesnem zaniedbaniu duchowej strony człowieka. Jest to wszelako czcza obawa, gdyż technicyzm czy wogóle dzisiejszy materjalizm są wynikiem chwilowego zachwytu świata nad istotnie genjalnemi wynalazkami, jakich jesteśmy świadkami w wieku, który przeżywamy. Ta gorączka materjalistyczna minie jednak, jak tyle innych prądów, które w przeciągu 2 tysięcy lat nieraz już zagrażały naszej

cywilizacji, ale cywilizacja ta przecież się ostała, gdyż podstawy jej są wieczne. Duch ludzki nie wyrzeknie się nigdy swoich aspiracyj ku ideałom pozaświatowym, a Kościół, który jest kierownikiem w drodze do osiągnięcia tych ideałów, ma od swego Założyciela zapewnienie pomocy „po wszystkie dni aż do skończenia świata". Można zatem śmiało postawić tezę, że cywilizacja nasza mogłaby upaść tylko wraz z chrześcijaństwem i jego najwyższą organizacją, Kościołem katolickim. Przykłady jednak z historji zaczerpnięte pouczają, że wiara przez Kościół katolicki reprezentowana, że religja przezeń szerzona, choćby i chwilowo zalana została przez piętrzące się fale nienawiści i wrogich dla niej czynników, to jednak ostatecznie zawsze triumfuje.

W początkach zeszłego wieku wydawało się niejednemu, że filozofja zada śmiertelny cios religji katolickiej. Po roku zaś 1830 rozpoczęła się zawzięta walka przeciwko religijności wogóle. Comte ogłasza światu, iż ludzkość wchodzi już w fazę ostatnią swego rozwoju, w której to fazie religja stanie się rzeczą zbyteczną. Feuerbach w miejsce Boga stawia człowieka; Strauss usiłuje rozłożyć i rozwiać historyczne podstawy chrześcijaństwa; Storner głosi, że Bogiem powinien każdy stać się sam dla siebie; materjalizm wreszcie niemiecki szuka w naukach przyrodniczych rozstrzygnięcia kwestji, dręczących dotychczas umysł ludzki, podczas — gdy z drugiej strony wielki rozkwit ekonomiczny i potężny rozwój tak materjalnych interesów jak i wogóle dobrobytu skłania umysły do zapomnienia o wszystkiem, co nie dotyczy tylko spraw doczesnych. Tymczasem w drugiej połowie wieku XIX dokonał się zwrot prawie niespodziewany. Widzimy, jak każdy z wielkich systemów i kierunków filozoficznych zdąża do uzupełnienia swojego poglądu na świat rodzajem jakiejś nowej religji.

Najdonioślejszym jednak z pomiędzy tego wszystkiego jest fakt, że właśnie w drugiej połowie XIX wieku dało się zauważyć spotężnienie Kościoła i ducha katolickiego. Kto rozważy, jaki był stan Kościoła na początku XIX wieku, kto uprzytomni sobie, jak szybko wzrastały w siły wszystkie wrogie mu potęgi, podczas gdy zdawało się, że jego siła wewnętrzna i odporność słabły, tego widok jego równoczesnego odradzania się musi wprawić w podziw. Filozoficzny krytycyzm, kóry miał zniszczyć religję, obrócił się przeciw samej filozofji; materjalizm i pozytywizmizm stracił grunt pod nogami, wzrok ducha zaczął znów wnikać w głębie całego porządku wszechrzeczy. Oczywiście, że to musiało wyjść na korzyść religji. Im krytyczniej umysł ludzki patrzy w siebie i w swoje otoczenie, w tem wyższym stopniu musi się budzić w nim uczucie pokory i braku zaufania w swój rozum, a to właśnie nastraja do przyjęcia religji. Powrotna fala dzisiejszego neopoganizmu w postaci apoteozy techniki i materjalizmu nie rokuje bynajmniej jakiejś katastrofy, grożącej cywilizacji europejskiej. Srożący się na Wschodzie Antychryst bolszewicki działa otrzeźwiająco na zaślepione liberalizmem umysły europejskie. Z mroków powojennego materjalizmu wyłaniać się poczyna coraz widoczniej jutrzenka religijności. Liczne nawrócenia najbardziej zagorzałych ateuszów, dążność do zjednoczenia kościołów, ekspanzja wpływów Stolicy Apostolskiej na wszystkie narody świata, ruch katolicki to charakterystyczne cechy nawrotu ludzkości do źródeł wiary i do Boga, jakich mimo ostatnich wysiłków panoszącego się pozornie materjalizmu jesteśmy w dobie obecnej świadkami.

Skoro zatem Kościół katolicki nigdy upaść nie może, więc i cywilizacja europejska, mająca w swych podstawach pierwiastki chrześcijańskie, upaść nie może. Jedynie tylko jej rozwój może się opóźnić, jeżeli katolicy solidarnie nie pójdą w bój duchowy, jaki się obecnie toczy. Tysiące dusz nieszczęśliwych szuka teraz ukojenia w religji, niechaj więc katolicy niosą im to ukojenie. Trzeba wyszukiwać wszelkie istnienia zdruzgotane, wszelkie dusze pozbawione równowagi i nieść im, czego im potrzeba, ale z miłością samarytańską. Czynna „Akcja Katolicka" to potężny taran, co w niwecz może rozbić zakusy wschodniego Antychrysta. W religji tkwi ta potężna siła, która stanowi wyższość katolicyzmu nad socjalizmem. Różni ich zasadniczo nie dążność do reform, boć przecież katolicki ideał społeczny uznaje tak samo jak i ideał demokracji socjalnej potrzebę daleko sięgających przekształceń, więc co do ich zakresu możnaby się porozumieć. Ale socjalizm odrzuca wszelkie najgłówniejsze założenia chrześcijańskiego poglądu na świat, odmawia życiu ludzkiemu wszelkich wyższych celów, nie mając ich czemś swojem zastąpić. W tem właśnie tkwi słabość socjalizmu i katolicy mogliby ją znakomicie wykorzystać. Aby to jednak było możliwe, muszą katolicy stanąć na wysokości ducha czasu. W dzisiejszych czasach nie wystarcza ujawniać chrześcijańskie ideały tylko w osobistych czynach: wśród katolików chrześcijaństwo musi przejść koniecznie do organizacji społecznej, wówczas dopiero katolicyzm, jako wielka grupa społeczna zacznie przyciągać ku sobie i wchłaniać inne grupy. Należy więc dążyć do tego, aby katolicyzm stał się taką grupą społeczną, wśród której życie ludzkie na ziemi byłoby względnie najznośniejsze, gdyż tak warunki bytu doczesnego, jak i dobra wieczne byłyby tu najlepiej zabezpieczone. Na to jednak potrzeba daleko idących reform społecznych, niechaj więc katolicy przed niemi się nie cofają. Kroczyć na czele postępu, wcielać w czyny swoje i w swoją organizację ducha czasu, to powinno być celem dzisiejszych katolików. Dlaczego w XIII wieku doszedł katolicyzm do tak wielkiego rozkwitu? Oto dlatego, iż wcielił w siebie ducha czasu i stał się wyrazem najwyższego w owym czasie postępu ludzkości. To samo powinno się dokonać i w wieku XX. Piętno na XIII wieku wycisnęła działalność dwóch wielkich świętych: Franciszka z Asyżu i Tomasza z Akwinu. Czego oni dokonali wówczas, to teraz drugi raz nam uczynić potrzeba; niech oni staną się naszymi przewodnikami. Franciszek — to chrześcijaństwo w czynach i w pracy społecznej; Tomasz — to chrześcijaństwo w myślach i nauce; pierwszy — to przedziwny wyraz prze-

nikania się religji i pracy społecznej, to twórca wielkiego ruchu społecznego, który od jego czasu nigdy już całkowicie nie ustał; drugi zaś przedstawia nam typ myśli, przejętej nawskróś duchem religijności, a jednak wchłaniającej w siebie wszystko, co tylko było wyrazem najdalej posuniętego wówczas naukowego i filozoficznego postępu [1]). A więc praca społeczna w duchu Franciszka i praca myśli w duchu Tomasza niechaj się stanie ideałem dzisiejszych katolików. Im prędzej świat katolicki zabierze się do wykonania tych dwóch prac, tem prędzej zniknie dręczący ludzkość koszmar obawy o zagładę naszej cywilizacji. Bolszewizm nigdy całkowicie nad światem nie zatriumfuje; tylko przy dotychczasowej bierności katolików może opóźnić poniekąd ostateczne zwycięstwo cywilizacji naszej chrześcijańskiej.

Rzucone dziś przez Kościół hasło „Akcji katolickiej“ jest przyłożeniem siekiery do pnia poganiejącego świata, miejmy więc nadzieję, że zbliżający się dzień rozprawy przyniesie chwałę Królestwu Chrystusowemu. *X. A. Lorens.*

# X. dr. Łukasz Ostoja Solecki

**biskup w Przemyślu.** (C. d.).

Na każdego kleryka rząd austrjacki z funduszu religijnego wypłacał rocznie 310 zł. w. a. [2]). Z tego dostawaliśmy wikt, światło, opał, pranie bielizny, co roku sutannę, dwie pary bielizny, spodnie, cylinder na dwa lata, a od roku 1878 kapelusze również na dwa lata i płaszcz z peleryną na lat 4. Na zimę dostawaliśmy ciepłe flanelowe kaftaniki, z końcem grudnia na buty 10 do 12 złr., przed wakacjami 10 zł.

Raz ks. R. upominał nas, byśmy szanowali ubrania i siebie za wzór stawiał, mówiąc: „W jednym płaszczu chodzę już 25 lat“. Ale nie dodał, że w tym płaszczu chodził tylko do katedry, a oprócz tego płaszcza miał inne wierzchnie suknie, a myśmy w tych samych płaszczach w jesieni, w zimie i na wiosnę chodzili na wykłady i codziennie do kaplicy.

Kuchnię prowadził kucharz. Na śniadanie dostawaliśmy mleko, lub talerz grysiku lub kaszki krakowskiej i dwie bułki. Na obiad: rosół, mięso i leguminę; w niedziele i we czwartek dwa mięsa. Kolacja była zawsze mięsna. W piątek i w sobotę był post (abstynencja). Było daleko więcej dni postnych, aniżeli dziś. W dnie krzyżowe pościliśmy. Post Dom. VI post Pascha, tylko na Wniebowstąpienie jedliśmy mięso, a cały tydzień był postny. Mięso było dobre z tuczonych wołów, jakiego dziś we Lwowie niema.

Mimo to wikt ten nie wszystkim wychodził na zdrowie. Zagadkę tę rozwiązał jeden z lekarzy krakowskich: Dr. Parański. Lekarz ten był zdania, że młodzież w czasie studjów gimnazjalnych była niedostatecznie odżywiona, a w seminarjum dostawała wikt za obfity, który niektórym więcej szkody aniżeli pożytku przynosił. Mojem zdaniem, zupełną miał rację. O miedzę, obok Seminarjum kleryków, jest we Lwowie Małe Seminarjum chłopców, którego rektorem był ks. dr. Ludwik Klos. Był to rektor, który całą duszą był oddany Seminarjum. Ten zupełnie inaczej karmił swoich wychowanków. Dostawali na śniadanie mleko, na obiad jedno mięso, a na kolację nigdy mięsa nie jadali; dostawali potrawy smaczne, kasze różnego gatunku do sytości, wyglądali czerstwo i zdrowo; nie było wypadku, by który z nich na żołądek chorował.

Ks. Rektor co roku składał Namiestnictwu rachunki. Na pobrane pieniądze dostawaliśmy ostemplowane kwity.

W namiestnictwie, w departamencie rachunkowym, był urzędnik niższej kategorji, który rachunki przez rektorat przysyłane, przekreślał, poprawiał i do uzupełnienia zwracał. Rektorat poprawił raz, drugi raz, a trzeci raz ks. R. poszedł do namiestnika Alfreda hr. Potockiego i wniósł zażalenie. Namiestnik urzędnika tego przeniósł do innego biura i kazał mu ks. R. przeprosić. Urzędnik ten był na turze do awansu. Pychę więc serca złożył, poszedł do ks. R. i prosił go nie o poparcie, ale żeby mu nie szkodził. Na to ks. R. odpowiedział: „Nietylko panu nie zaszkodzę, ale i pomogę“. I ten ks. R., który przed dwoma tygodniami, był u namiestnika ze zażaleniem, ten sam Prałat idzie do namiestnika i prosi, by tego urzędnika awansował. To mógł zrobić tylko człowiek szlachetny i wielkiego serca, jakim był ks. Solecki.

Kościół seminarzycki za rektoratu ks. S. został pomalowany.

W miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu r. 1880 malował go malarz dekoracyjny teatru lwowskiego. Malowanie to kosztowało 2.000 zł. w. a. Kościół ten wygląda, jakby wyszedł niedawno z pod pendzla malarza. Patrzę nań już 51 rok i podziwiam tę świeżość farb. Zdaje mi się, że to byli inni ludzie i inne materjały, któremi się ówcześni ludzie posługiwali!

Służba seminarzycka składała się z furtjana i trzech służących. Byli to ludzie średnio zamożni: jeden miał dom parterowy, gontem kryty, pod Wysokim Zamkiem, a drugi podobną realność za cmentarzem łyczakowskim. Do ks. R. odnosili się z wielkim szacunkiem; dla nas byli usłużni a myśmy im za to grzecznością płacili. Ze służbą nigdy nie było żadnej kolizji. Byli to ludzie dobrzy i uczciwi.

III.

Na mocy ustawy z 25 maja 1869 d. p. p. 48 [2]), została ustanowiona w Galicji Rada Szkolna krajowa. Przewodniczącym był namiestnik lub jego zastępca. W skład Rady wchodziło także dwóch duchownych, powołanych przez cesarza.

Ks. dr. Solecki był pierwszym delegatem przez cesarza mianowanym.

Jedno gimnazjum na prowincji wymagało wtedy gruntownej reformy. Energiczny namiestnik Agenor hr. Gołuchowski powierzył to zadanie ks. Soleckiemu, który zaopatrzony we wszelkie pełnomocnictwa, udał się do miasta, gdzie znajdowało się gimnazjum. Zajechał na pleba-

[1]) Cf. dr. M. Straszewski: „Religja przyszłości“.

[2]) Ignacy Korzeniowski: „Zbiór przepisów odnoszących się do Kościoła i duchowieństwa katolickiego“, str. 181.

[2]) Ignacy Korzeniowski, dz. cyt. str. 306 i 307.

nję. Przez kilka dni uczęszczał do gimnazjum i przekonał się, że uczniowie późno do szkoły przychodzą, a profesorowie jeszcze później, że przed końcem godzin szkolnych wcześniej wychodzą profesorowie, a za nimi uczniowie. Od osób poważnych i wiarygodnych zasięgnął języka o zachowaniu się profesorów i uczniów poza szkołą. Gdy miał materjał dowodowy zebrany, przyszedł do kancelarji dyrektora, któremu się przedstawił. Ten przyjął go obojętnie, mniemając, że ma przed sobą proboszcza z okolicy, który przyjechał do miasta po sprawunki. Ks. S. wyjął z zanadrza papiery, dodając „Przychodzę z Rady Szkolnej Krajowej". Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie na dyrektorze zrobiło odczytanie tego pisma. Ks. S. zwizytował gimnazjum i odbył konferencję. Po powrocie do Lwowa złożył sprawozdanie, na którego podstawie dyrektor i kilku starszych profesorów, zostali przeniesieni, a kilku młodszych zwolniono od obowiązków. To wszystko działo się w II półroczu roku 1871/1872. Jeden z tych profesorów był także moim nauczycielem, który 17.VII 1876 pytał mię przy egzaminie dojrzałości.

Rozmyślnie nie podaję nazwy miejscowości, gdzie się ta tragedja odbywała, ani nazwiska tego profesora. Może żyje jeszcze jego rodzina, której nie chciałbym zrobić przykrości.

Na posiedzeniach R. S. K., ks. R. siedział zawsze po prawej ręce namiestnika, nie wyrywał się, nie mówił wiele, ale uważnie słuchał, co inni mówili. Zazwyczaj, a zwłaszcza w sprawach ważniejszych, zabierał głos ostatni: „I ten pan ma słuszność i ten pan ma rację, a moje zdanie jest takie"... Wotum swoje wypowiadał jasno, rzeczowo. — Cisza. — Namiestnik: „Zdaje mi się, że nam nic nie pozostaje, jak pójść za zdaniem ks. Prałata. Zgadzają się panowie? — „Zgadzamy".

We środę po Wielkiej Nocy, członków R. Szk. Kr. przyjmował Święconem. Pozatem dla świeckich nigdy przyjęć nie urządzał.

(Dok. nast). *X. Adolf Sigmund.*

# Nekrologja.

## Ś. p. Matka Antonina Stefanja Sołtan.

Dnia 21.IV b. r. zmarła w Kętach po b. długich cierpieniach była przełożona Generalna Zgrom. SS. Zmartwychwstania Pgo. Kobieta niepospolitych zalet charakteru, której pamięć powinna być przekazana potomności.

Urodziła się w r. 1857 w Luszewie na Białej Rusi z prastarej rodziny hr. Sołtanów, niejednokrotnie odznaczanej przez królów polskich. Ojciec jej Michał, marszałek powiatu, był ceniony przez całą okolicę, a przez włościan kochany. Najmłodsza córka Stefanja miała w nim, w matce, starszem rodzeństwie wzór czynnej miłości bliźniego, która mimo ucisku rządu rosyjskiego potrafiła czynić b. wiele. Wcześnie też rozwinął się w młodej, b. inteligentnej pannie duch apostolski, który był jej wybitną cechą. Staranne wychowanie i gruntowne studja na jednej z pierwszorzędnych pensyj warszawskich rozwinęły przyrodzone dary umysłowe; szerokość poglądów, logigę i konsekwencję rzadką u Polaków — szybkie orjentowanie się w najzawilszych sprawach. Na wszystko zawsze patrzyła pod kątem głębokiej wiary i miłości Boga, miłości jędrnej i „mocnej jak śmierć". Prawdziwie służyła żołniersko, nie wikłając się sprawami świata. A jednak żyła wśród niego, rozumiała potrzeby ludzkie, kochała ludzi, i życie i dlatego wiele uczyniła. Na wsi zajmuje się chorymi, a dzieci uczy w tajemnicy katechizmu i języka polskiego. Po śmierci ojca przenosi się do Wilna i tam w całej pełni zajaśniały jej zdolności.

Były to czasy ucisku zewnętrznego a przygnębienia wewnętrznego. Jeszcze nie skrzepła krew ofiar Murawiewa i każdy odruch życia narodowego czy społecznego dławiony był w zarodku. P. Sołtanówna organizuje akcję charytatywną. Dzieli miasto na okręgi, każdy powierza innej grupie pań zaufanych. Nad wszystkiemi okręgami stał komitet z samym marszałkiem na czele, a duszą jego była organizatorka wraz ze swą ciotką Halecką. Za czynem miłosierdzia postępowało uświadomienie narodowe, budzenie miłości ojczyzny, i nadziei w jej odrodzenie. Nieustraszone pracownice czuły, że każdej chwili mogą dostać się do więzienia lub na Sybir, ale czegoż nie dokaże miłość?

„Praca była piękna, pożyteczna, a jednak nie dawała mi szczęścia" — opowiadała sama Matka — „czułam, że to nie jest ostatni wyraz woli Bożej nademną, że czeka mnie coś świętszego i u grobu św. Kazimierza zanosiłam błaganie o poznanie tej świętej woli i o kierownika duszy". Pan Bóg wysłuchał próśb swej sługi. W czasie wycieczki do miasta wiecznego stanęła w ubogim klasztorku SS. Zmartwychwstania Pgo które się wówczas dopiero organizowały. Nieufnie usposobiona do zakonów, wyobrażała je sobie jako instytucje aspołeczne, siedliska ciemnoty, zacofania. Jakież było jej miłe rozczarowanie i zdziwienie, niemal zachwyt, gdy poznała Fundatorki Matki Borzęckie, ich pracę i regułę. W promieniach łaski Bożej dojrzało postanowienie i w r. 1897 wstąpiła do Zgromadzenia, przyjęła z miłością jego skrajne ubóstwo, jeden chór i ducha Reguły, a w ś. p. O. Adolfie Bakanowskim C. R. znalazła upragnionego kierownika. Były to bardzo pokrewne sobie dusze. Po pierwszych ślubach śpieszy do nowo utworzonego domu w Częstochowie. Była to praca iście katakumbowa. W sukniach świeckich, bez pomocy, jakie daje klasztor, musiały Siostry utrzymać ducha zakonnego, a równocześnie czuwać, by się nie zdradzić przed rządem. W świeżo wydanym „Rysie hist. Zgromadzenia" czytamy o heroicznych zmaganiach się p. Sołtanówny z trudnościami natury materjalnej i moralnej. W domu Sióstr odbywały się rekolekcje dla pań, które uczyniły wiele dobrego i niejedną duszę pociągnęły ku Bogu i życiu doskonalszemu.

Po kilku latach p. Sołtan — tak nazywano zmarłą — śpieszy do Warszawy i tam organizuje i kieruje kolejno dwoma internatami dla panien pracujących i uczącej się młodzieży. Ramy tego nekrologu nie pozwalają opisać, ile przykrości, upokorzeń musiała znieść, ale „ten krzyż był mi potrzebny", mówiła z pokorą, — „ażeby pychę moją zupełnie zdeptać i osobę moją rzucić Bogu pod nogi".

W zetknięciu z młodzieżą okazała wyjątkowe dary pedagogiczne. Intuicją wyprzedziła dzisiejsze systemy wychowawcze, oparte na działaniu na przekonanie, wydobywające pierwiastki twórcze z duszy dziewczęcia polskiego.

Żywo odczuwała każdy ból i każdą radość swych wychowanek, żyła z niemi blisko, a mimo to umiała

obudzić poszanowanie dla autorytetu, rozbudzić wysokie ideały, dając odrazu sposobność i środki do ich realizowania. Odrzucała wszystko, co nienaturalne, sztuczne, formalistyczne. Nikogo nie łamała, nie zmuszała, nie naginała, ale pobudzała, działając na rozwój zasad i sumienia. W zakładzie obowiązywały tylko praktyki religijne te, które Kościół św. nakazywał, bała się dewocji i obłudy. Hasło Zgromadzenia: „Miłością i prawdą“ zrealizowała w całej pełni. To też zakład p. Sołtan zasłynął na całą Warszawę, a młodzież tłumnie garnęła się do niej i otwierała swe serca...

Morałów nie lubiła, pogadanki jej tchnęły życiem, swobodą, miłością, a życie jej było najlepszą nauką wyniszczenia i ofiary i przemawiało silniej niż słowa. — Nawet Moskale okazywali jej uznanie, a jeden z generałów postarał się dla niej o order cesarski, nie przypuszczając, że zdobi nim pierś zakonnicy, a więc osoby w oczach rządu niebezpiecznej, nieprawomyślnej. Dzięki swym wpływom, uzyskała dla Sióstr kaplicę z Sanctissimum i to było najmilszą jej nagrodą.

W r. 1913, po śmierci M. Fundatorki, staje na czele Zgromadzenia i kieruje niem do r. 1926. Dotknięta częściową głuchotą i pomimo rozwijającej się choroby, kieruje sprężyście i z wielkiem zrozumieniem posłannictwa Zgromadzenia i każdej z Sióstr osobno, ze zrozumieniem potrzeb społeczeństwa tak w Polsce jak w Ameryce. Sześć lat spędziła za Atlantykiem i gorącą miłością kraju powstrzymywała amerykanizację społeczeństwa i jednostek. Nawiązała nici przyjaźni z szeregiem osobistości wybitnych, które przetrwały aż do grobu. Bardzo ściśle duchowo była zespolona z ś. p. arcyb. Weberem i śmierć jego odczuła boleśnie. Każdego pociągała kulturą, miłością, szerokiem ujęciem wszystkich stron życia. Zakonności nie pojmowała jako zasklepiania się, ale jako ofiarę i miłość. Obowiązki, wynikające z Reguły, były pierwsze, ale pozatem cały czas poświęcała duszom, nie zostawiając nic dla siebie.

W szkołach żądała od Sióstr gruntownej wiedzy i sumienności. Cieszyła się, mogąc dzieciom zrobić jakąś przyjemność, a przy tej okazji rzuciła zawsze kilka słów dobrych.

W Polsce za jej staraniem utworzono szereg nowych placówek: w Częstochowie, Brusach, Poznaniu, Grudziądzu, w Wólce koło Łowicza i we Lwowie. Szczególną opieką otaczała seminarjum nauczycielskie w Warszawie i cieszyła się, że mogła rękę przyłożyć do objęcia kierunku jego przez SS. Zmartwychwstania. W myśl słów Leona XIII: „Wyjdźcie z zakrystji!“ — pozwala Siostrom na prelekcje publiczne, na udział w zjazdach nauczycielskich; sama je organizuje dla zakonnic, pobudza Siostry do pracy piórem i słowem — nie pozwala na jednostronność, a równocześnie czuwa, by przeciążenie pracą nie osłabiało ducha zakonnego.

Z całą gorliwością matki zajmowała się wychowaniem Sióstr zakonnych. Nikt nie zliczy listów, na które czas znajdowała, by je pouczyć, pocieszyć, upomnieć, a zawsze podnieść na duchu. Była niesłychanie dyskretna w stosunku do dusz i nigdy nie wkraczała w dziedzinę, zarezerwowaną kapłanowi.

Życie jej wewnętrzne było bardzo bogate, było źródłem jej siły w apostolstwie i dziwnym majestatem otaczało czcigodną postać Matki Antoniny. Pan Bóg prowadził ją przez wielkie wyniszczenie wewnętrzne, odrywając ją od wszystkiego, co było jej drogie. Wola Boża była nieraz bardzo twarda, trudna, ale zawsze zwyciężała, nie będąc nigdy opromieniona pociechą ani nadzwyczajnemi radościami. „Miałam w życiu tylko jedną niebiańską chwilę: dzień profesji wieczystej“ — powtarzała przed śmiercią, a poza tem udziałem jej był nagi krzyż. I to jest najlepszym dowodem, jak miłą była Bogu ta dusza, skoro obdarzył ją cząstką, zarezerwowaną dla najwybrańszych.

10 lat przykuta była chorobą, która uniemożliwiła ponowny jej wybór na przełożoną generalną. Ostatnie lata Pan Jezus zarezerwował dla siebie, przeprowadzając przez czyściec wewnętrzny. Spowiednicy mówili, że idzie drogą wielkich świętych. Szukała z prostotą rad i wskazówek, a każde światełko, rozpraszające „Noc ducha“, przyjmowała z wdzięcznością nietylko od kapłanów, ale i od Sióstr młodszych. Te Siostry, które miały szczęście zbliżyć się do niej w latach ostatnich, podziwiały jej pokorę, delikatność, wielkie wymagania od siebie i szlachetność w walce wewnętrznej. Cierpienie swe ofiarowywała za Zgromadzenie i za zwycięstwo ducha Bożego w narodzie — interesowała się bowiem życiem publicznem do ostatniej chwili.

Powtarzała: „Dziękuję Bogu, że mogłam cośkolwiek uczynić, a to dlatego, że nigdy nie liczyłam na siebie, ale na Łaskę!“

Umarła w 2 godziny po Komunji św. bez lęku i trwogi — dusza jej nie stanęła sama przed Panem, ale otoczona temi, które pozyskała Bogu. Mogła śmiało powiedzieć za Apostołem:

„Stałam się wszystkiem dla wszystkich!“ *N.*

---

# Varia.

### Kino jako środek kształcący.

Słyszy się często skargi na kino i rozliczne szkody, które ono wyrządza. I rzeczywiście jest to bardzo poważne zagadnienie, coraz więcej aktualne w naszem społeczeństwie. A w szczególności my katolicy mamy obowiązek zapytywać, jakie korzyści przedstawia ta nowa i bardzo pociągająca, a tak popularna rozrywka? Pytanie to postawił przed dwoma laty w „Stimmen der Zeit“ O. Koch T. J. i wykazał, że negatywny krytycyzm tu nie wystarcza. Społeczeństwo katolickie nie powinno tylko oskarżać ujemnej działalności kina, lecz „musi starać się pozyskać dla siebie te bardzo potężne środki pomocnicze dla nowoczesnej kultury i sprawić, żeby służyły jej celom“.

Wszakże w naszym własnym zakresie działania wiele dałoby się zrobić niezawodnie. Gdyby było poważne zapotrzebowanie filmów katolickich dla parafji, stowarzyszeń, szkół — otrzymałoby się je, gdyż przemysł gotów jest zawsze bogacić się, jak tylko nadarza się okazja.

Dzisiaj chcielibyśmy zwrócić uwagę na nadarzającą się katolikom sposobność korzystania z filmów kształcących — kształcących w najszerszem znaczeniu, łączących inteligentną rozrywkę z wytchnieniem po pracy. W całym kraju (autor mówi o Anglji), w szkołach, a zwłaszcza w konwiktach wyświetla się filmy, służące do rozrywki. Zapas jednak odpowiednich filmów po umiarkowanej cenie, na które jedynie można sobie pozwolić, jest, jak powszechnie wiadomo, za mały.

Oto, co mówi o dobrem kinie Sir James Marchaut, honorowy sekretarz komisji kinowej i badań psychologicznych nad kinem.

„Większa część ludzi znajduje przyjemność w żywem przedstawianiu tworów swej wyobraźni, a ci, u których wskutek ciągłego uczenia się z książek, siła wizji wzrokowych zanikła, nie przestają tego żałować. Wiek dziecięcy jest wybitnie czasem wrażeń wzrokowych. A ponieważ oko dostarcza najwięcej świadomości o rzeczach w czasie dzieciństwa, dlatego nabywa się ich w tym wieku ogromną ilość bez wysiłku umysłowego. U dzieci, które często chodzą do kina, rozwija się nadzwyczajnie zdolność obserwacji. Okazało się to już niejednokrotnie, kiedy porównywano uwagi, robione przez takie dzieci, czy to w czasie wyświetlania, czy też w ciągu następnych pouczeń, z uwagami innych dzieci o równej lub wyższej inteligencji, które nie korzystały z filmów, tylko z książek i wykładów.

„Trzeba także zauważyć, że wzruszenia, wywoływane przez kino, nie są jedynie wzruszeniami sympatji, lecz także wzruszeniami moralnej aprobaty i estetycznej zabawy. Niema więc potężniejszego środka kształcenia smaku estetycznego wśród ogółu publiczności nad artystycznie skonstruowaną serję filmów kinematograficznych. Badania, przedsięwzięte w Ameryce, Francji, we Włoszech i w Niemczech otrzymały te same rezultaty. A właśnie, w tych krajach kino ma szerokie zastosowanie w szkołach i przy publicznych wykładach. U nas w Anglji korzysta się jeszcze zamało z tego potężnego środka kształcącego“.

Zrobiono już początek, a mianowicie Visal Education Co of Temple-road w Londynie zaopatrzyło się w potrzebne typy filmów i niektóre z nich wyświetlono w obecności kardynała Bourne i zaproszonych gości, interesujących się katolickiem wychowaniem i kulturalnym wpływem kina.

Jednym z najbardziej zajmujących jest długi film, przedstawiający podróż Krzysztofa Kolumba, w którym obrazy z historji i przyrody są tak pełne życia, a przytem tak interesujące, jak tylko może sobie życzyć każdy młody widz. Specjalnie dla katolików stanowi wielką atrakcję film rzymski, ukazujący Ojca św., błogosławiącego „Miasto i Świat“, w dniu Jego koronacji i błogosławiącego harcerzy w czasie kongresu eucharystycznego w Rzymie.

Film ma wielką przyszłość przed sobą. Trzeba tylko, żeby sfery wychowawcze, szczególnie katolickie, zainteresowały się nim szczerze. Wymieniliśmy tylko jedno towarzystwo jako organizację, która podjęła pracę pionierską, torując drogę innym. Postęp nauki i wynalazków otwiera co roku naszym ludziom młodym i starym nowe drogi rozwoju wyobraźni, uczucia i umysłu. Te nowe środki powinny być odpowiednio pokierowane i obrócone na pożytek dobra, piękna i prawdy. (The Universe). *Z. Sz.*

---

# Sprawy religijne.

**W 500-ną rocznicę śmierci Joanny d'Arc Warszawa złożyła hołd bohaterskiej świętej.** Staraniem Uniwersytetu warszawskiego i Instytutu francuskiego, odbyła się 10 b. m. uroczysta akademja w sali rady miejskiej, ku uczczeniu rocznicy śmierci Joanny d'Arc. Za prezydjum stanęły sztandary Bratniej Pomocy U. W., 28 drużyny harcerskiej gimnazjum im. Cecylji Plater, Sodalicji Marjańskiej, gimnazjum Kulwiecia, gimnazjum IV miejskiego. Przy stole prezydjum zasiedli pp. dziekan wydziału historycznego, prof. Oskar Halecki, jako przewodniczący komitetu organizacyjnego, rektor Uniw. Warsz., p. M. Michałowicz, prof. Alfred Coville, prezes związku narodowego historyków francuskich, prof. P. Feyel, dyrektor Instytutu francuskiego, naczelnik Buczkowski, z ramienia M. W. R. i O. P., prof. p. Champion, p. Leon Czosnowski, reprezentant Unji katolickiej badań międzynarodowych, oraz p. Natansohn.

W pierwszych rzędach zasiedli: X. kardynał A. Kakowski, oraz ambasador Francji, p. Laroche, X. arc. Ropp i XX. biskupi: Szlagowski, Gall, Szelążek. Rząd reprezentował p. min. Sł. Czerwiński. Ponadto zauważyć było można licznych przedstawicieli świata naukowego i literackiego. Po zagajeniu akademji przez prof. Oskara Haleckiego — zabrał głos ambasador, p. J. Laroche, dziękując zebranym za wzięcie udziału w święcie narodowem Francji. Referat o Joannie d'Arc, wygłosił znakomity biograf świętej — p. prof. P. Champion, który dał piękną, a głęboką charakterystykę tej bohaterskiej postaci, opierając się na materjałach historycznych. Na zakończenie przemówił prof. O. Halecki — stwierdzając, że cała Polska łączy się z Francją w hołdzie Wielkiej Dziewicy, wiecznego symbolu cnót — bohaterstwa i patrjotyzmu.

**Komunikat Nuncjatury Apostolskiej.** Nuncjatura Apostolska w Warszawie przesłała K. A. P-owej następujący komunikat:

„Nierzadko zdarza się, że pisarze i publicyści, pracujący nietylko w dziedzinie teologji, lecz także na polu innych nauk, jak historja, filozofja i t. d., przesyłają bezpośrednio lub pośrednio w hołdzie Ojcu św. egzemplarze swych książek lub publikacyj. Sekretarjat Stanu Jego Świątobliwości, zgodnie ze swą tradycyjną uprzejmością, ma zwyczaj odpowiadać niezwłocznie na przesłanie tego rodzaju dzieł listami, które są podpisane, naturalnie, nie przez Jego Świątobliwość, lecz przez podwładnych dostojników watykańskich. Takie listy, będące odpowiedzią Sekretarjatu Stanu, sporządzane zwykle na drukowanych formularzach, a wskutek tego identyczne, wyrażają zazwyczaj, że Ojciec św. przyjął z upodobaniem hołd pisarza, dziękując mu za dar i za szlachetną intencję i udziela Błogosławieństwa Apostolskiego“. Jest rzeczą oczywistą — a zresztą Nuncjatura Apostolska jest upoważniona do stwierdzenia tego w sposób formalny, — że Sekretarjat Stanu, odpowiadając tym pisarzom, nie zamierza bynajmniej wnikać w meritum dzieła, ofiarowanego Ojcu św., pozostawiając to z reguły innym organom kościelnym, lub pochwalać je i zalecać w jakikolwiek sposób, lecz tylko uprzejmie potwierdzić przyjęcie hołdu. Powyższe konieczne jest dla wyjaśnienia sprawy i dla uniknięcia raz na zawsze wszelkiej możliwości uchybiającego uszanowaniu nadużycia imienia i autorytetu Ojca św. ze strony czynników zainteresowanych, a także w tym celu, aby uchronić społeczeństwo przed możliwością wykorzystania jego dobrej wiary“.

**List Kardynała-Prymasa Hiszpanji.** Oficjalny organ diecezji w Toledo ogłosił list pasterski Kardynała-Prymasa Hiszpanji o obowiązkach katolików w chwili obecnej, który przez niektóre agencje został zniekształcony.

Podług streszczenia, podanego przez „La Croix“, Kardynał oświadcza, że za czasów monarchji prawa Kościoła były zawsze respektowane. W dalszym ciągu list zawiera pełne uznania wspomnienie Alfonsa XIII i przypomina jego oddanie dla Stolicy Apostolskiej. Zaznaczywszy, że Kościół musi zachować swój własny sąd o przyszłej formie rządu, Kardynał oświadcza gotowość współpracy z władzami świeckiemi i daje wyraz nadziei, że prawa Kościoła będą szanowane. Co się tyczy obowiązków katolików, to Kardynał pisze: „Gdy wrogowie Królestwa Chrystusowego postępują zdecydowanie na-

przód, żaden katolik nie powinien pozostać bezczynnym". Następnie list zaleca katolikom roztropność w postępowaniu politycznem: by w zgromadzeniach administracyjnych i politycznych znaleźli się ci, którzy najlepiej będą umieli bronić religji i ojczyzny. Znaczenie chwili obecnej jest tem większe, że zbliża się wybór kortezów konstytucyjnych, które zadecydują nietylko o formie rządów, lecz także o innych niezmiernie dla Kościoła ważnych sprawach. Kardynał-Prymas zwraca się z apelem do katolików zarówno republikanów, jak i monarchistów, prosząc, by zjednoczyli się w obronie zagrożonego porządku społecznego i praw religji. W zakończeniu list pasterski podkreśla, że w czasie przyszłych wyborów nie należy przywiązywać wagi do tendencyj monarchistycznych lub republikańskich. Ważną będzie jedynie obrona religji i porządku społecznego.

**Z Hiszpanji.** Uchwała sekciarska jednej rady miejskiej i protest innej. Rada miejska w Gijon wystąpiła z projektem wygnania Jezuitów z całej republiki, czyli powtórzenie gwałtu, dokonanego w r. 1767 przez Karola III. Przeciw temu projektowi oświadczyła się stanowczo inna rada miejska t. j. w Lequeitio, potępiając go jako sprzeczny nietylko z zasadami sprawiedliwości i prawami obywateli, ale także z prawem narodów. Jeżeli członkowie owej rady — oświadczają dalej radni w Lequeitio — nie mogą ścierpieć Jezuitów, nie mają jednak prawa do przypuszczenia, że i cały kraj zechce przyłączyć się do tej kampanji nienawiści prześladowczej i tak źle odwdzięczającej się za ogromną pracę apostolską i nauczycielską, na której tysiące jezuitów hiszpańskich strawiły swe życie. Jeżeli tamci chcą ich prześladować, niech dogadzają swej żądzy w granicach swojej jurysdykcji, a nie próbują nakłonić całej Hiszpanji do udziału w zamachu, tchnącym duchem najbardziej nienawistnego imperjalizmu, którego ofiarami mają paść obywatele, należący do najlepszych, spełniający cenną pracę społeczną i godni czci im należnej.

„W przeświadczeniu, że dobra wola, że duch sprawiedliwości i miłość Hiszpanji demokratycznej ze strony Rządu Republiki są dostateczną rękojmią, iż próby podobne do podjętych w Gijon nie będą aprobowane, zwraca się rada miejska w Lequeitio do rządu, protestując stanowczo przeciw uchwałom i manewrom rady w Gijon. Wzywa nadto wszystkie rady miejskie Biskalji i całej Hiszpanji do solidarności z nią w tej sprawie i do wysłania telegramów protestujących do Prezydenta Republiki, aby nie obrażano uczuć religijnych ogółu obywteli i aby lud nie doznał wrażenia, że zmiana rządu nie daje rękojmi wzajemnego poszanowania i prawdziwej wolności.

# Z piśmiennictwa.

**Rozmyślania na każdy dzień maja.** Zapiski z konferencyj majowych X. Zygmunta Goljana. Kraków 1931. (Stron 216. Wydaw. XX. Jezuitów).

Niewielka ta książeczka zawiera dużo stosunkowo treści głęboko pomyślanej i bardzo dobrej, ale nie wszędzie zrozumiałej dla czytelników nie wykształconych, kiedy np. czytamy na str. 138: „Dzisiejsi ludzie wszyscy (?) zakrawają na artystów, — bezmała na aktorów. Jak tu chcieć, aby wrócili do pojęć oderwanych, — tem właśnie od nich oderwanych, że są proste?" — Szkoda, że czcig. wydawcy nie poprawili niektórych błędów ortograficznych i wyrażeń niefortunnych, jak np. „mięszać" (str. 49 i gdzieindziej) „wrzekoma" (str. 127), „cnoty teologalne" (str. 100), „pobożność Marji i Józefa leżała w tym obowiązku wypełnionym" (str. 107) itd.

Rozmyślania ostatnie (str. 164—181) dodał do słów X. Goljana inny autor — nie wymieniony. Tu znajdujemy na str. 170 mylne tłumaczenie słów modlitwy z Oficjum o N. Pannie: „pro devoto femineo sexu" — „za pobożną płeć niewieścią". O tem tłumaczeniu (które słyszy się nieraz z ust księży i czyta się w książkach lub rozprawach religijnych) pisaliśmy już przed laty w „Gaz. Kośc.", stwierdzając, że słowa te mówią o zakonnicach. Nazwanie całej płci niewieściej „pobożną" byłoby dziwne i nieuzasadnione. Prawdą jest, że niewiasty — ogólnie mówiąc — lgną więcej do religji i daleko liczniej uczęszczają do kościoła niż mężczyźni, ale i wśród nich dużo dzieje się bardzo złego, jak wiemy z codziennego doświadczenia. Byłoby też dziwnem, gdyby Kościół prosił Matkę Najśw. o wstawienie się za Jej płcią dlatego, że jest „pobożna", a pomijał tu milczeniem płeć męską: czyż bowiem ta mniej potrzebuje tego wstawiennictwa dlatego, że jest mniej pobożna? W modlitwie tej jest mowa o całym ludzie („pro populo"), do którego należą i wszystkie niewiasty, potem o duchowieństwie, a wreszcie nasuwało się tu jeszcze samo wspomnienie zakonów żeńskich.

*X. A. P.*

**Kazimierz Małomorski: „Szlakiem dawnych dziejów" (Wrażenia z wielkiej podróży).** Warszawa 1930. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej". Str. 143 w 8-ce.

W książce tej skreślił nam Autor wrażenia z wielkiej podróży, którą odbył w miesiącach wiosennych 1929 r. Wprawdzie podróż ta nie trwała długo, bo tylko dwa miesiące. lecz można ją spokojnie i bez żadnej przesady nazwać „wielką", gdyż w tym stosunkowo krótkim czasie zwiedził on wiele krajów bliskiego Wschodu i Zachodu. Należą tu: Węgry, Rumunja, Turcja, Syrja, Palestyna, Egipt, Grecja, Włochy, Afryka (Tunis, Biskra, Algier, Oran), Hiszpanja, Portugalja i Francja. W 11 rozdziałach naszkicował Autor opisy różnych miejscowości w wymienionych wyżej krajach. W ostatnim rozdziale dodał garść krytycznych uwag, zebranych w czasie podróży na podstawie własnego doświadczenia. Dla ilustracji miejscowości przez siebie zwiedzonych, umieścił w swej książce 50 zdjęć fotograficznych. Są one na ogół piękne i dobrze dobrane, z wyjątkiem „Venus Medycejskiej" na str. 76, którą można było pominąć bez żadnego uszczerbku dla całości dzieła.

Ponieważ miałem sam sposobność zwiedzić przeważną część owych krajów, które Autor opisuje, przeto pozwolę sobie poświęcić kilka słów „Wrażeniom z wielkiej podróży". Książka napisana jest żywo, plastycznie i interesująco. Przeczytałem też ją z wielkiem zajęciem, tem więcej, że wywoływała w mej duszy niedawno przeżyte miłe uczucia i wrażenia. Wiadomości tu podane, a odnoszące się do różnych miejscowości, nie są oczywiście bardzo dokładne i oparte na ścisłych naukowych badaniach; wystarczają one jednak dla ogólnej informacji czytelnika. Kto nie chce się nużyć długiemi wywodami z dziedziny historycznej i geograficznej i niema zbyt wielkich wymogów na polu sztuki świeckiej czy kościelnej, ten „Wrażenia" K. M. przeczyta z przyjemnością i niemałą nawet korzyścią.

Ponieważ jednak Autor w swym pobieżnym opisie polegał raczej na swych osobistych przeżyciach i wrażeniach, niż na ścisłych i dłuższych naukowych badaniach, dlatego do jego refleksyj i uwag dostały się pewne powiedzenia, które, mem zdaniem, nie są całkowicie zgodne z prawdą. I tak, jako biblista nie mógłbym się zgodzić z uwagami autora o Morzu Martwem. Nie wiem,

na jakiej podstawie (str. 39) w ten sposób się o niem wyraża: „Trzeba tutaj rozwiać legendę o Morzu Martwem, że nic w niem nie żyje, a woda tak tłusta, że utonąć nie można i zostawia osad na ciele“. A nieco dalej pisze o niem: „Również i rybki w morzu się znajdują“. Dziwne zaiste szczęście musiał mieć autor, kiedy zdołał w krótkim czasie swego postoju nad Morzem Martwem przekonać się naocznie, „że rybki w niem istnieją, że woda nie zostawia osadu na ciele“. Ja byłem dwukrotnie nad Morzem Martwem i jakoś nie miałem sposobności rybek zobaczyć (podobnie inni podróżnicy, którzy lepiej ode mnie znają Morze Martwe, rybek tam nie widzieli, chyba zdechłe, przyniesione przez prąd Jordanu), a że woda Morza Martwego zostawia osad na ciele, przekonałem się najlepiej na własnej skórze. Bez dowodów nie powinno się tak łatwo „rozwiewać“ „legendy“ o Morzu Martwem, gdyż ta legenda ma jednak swe uzasadnienie.

Autor jest widocznie wielkim zwolennikiem Mussoliniego, gdyż wychwala zanadto (str. 96 n.) cudowne skutki jego błogosławionych rządów. Widzi bowiem wszędzie postęp, dobrobyt wzmożony, radosną twórczość i zadowolenie u wszystkich mieszkańców i t. p. Śmiem bardzo wątpić, czy tak jest w rzeczywistości, choć nie myślę umniejszać zasług wodza Włoch faszystowskich. Na Sycylji zauważył Autor, że w niedzielę pracowało dużo robotników i rzemieśników. Są to według niego dawne zabytki masońszczyzny. Może to i prawda, lecz czyż lepiej jest pod tym względem w Rzymie, pod okiem samego Ojca św. i Mussoliniego, pogromcy włoskiej masonerji?

W Kartaginie spędziłem w roku ubiegłym w czasie Kongresu eucharystycznego kilka dni i nie mógłbym wcale na podstawie własnej obserwacji tak śmiało, jak Autor, twierdzić (str. 101), że jest bogata w wille i klasztory. Rewizja na granicy Tunisu i Algieru odbywa się nie dla podtrzymania różnic historycznych, w jakich się rozwijała każda prowincja oddzielnie (str. 103), lecz z tej prostej przyczyny, że Algier jest od 100 lat ściśle złączony z Francją, jako jedna z jej prowincyj, a Tunis stanowi osobne państewko, pozostające od r. 1881 pod protektoratem Francji.

Paryż po wojnie „poszedł niewątpliwie pod względem religijnym znacznie naprzód“, lecz zdaje mi się nieco przesadne twierdzenie Autora na str. 138: „W niedzielę w kościołach pełno ludzi“. Może w niektórych kościołach — na to zgoda; lecz czy we wszystkich? Zresztą, jak stosunkowo mało kościołów ma Paryż na 4 miljony mieszkańców! Zeszłego roku miałem sposobność być w Paryżu na samą Wielkanoc i byłem w paru kościołach, lecz nie widziałem jednak kościołów zbyt zapełnionych, jak np. w Polsce.

Na tem kończę swe uwagi, życząc Autorowi, by jego piękna praca znalazła jak najwięcej chętnych czytelników. *X. P. Stach.*

**X. Prévot: Rekolekcje dla czcicieli Najświętszego Serca Jezusa.** Wolny przekład z francuskiego przez L. R. Warszawa 1931. Stron 253 i III. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Warszawie, Al. Jerozolimska 39.

Książka ta przeznaczona jest głównie dla zakonników, ale nadaje się także bardzo dobrze dla świeckich, którzy oddają cześć należną Najśw. Sercu Pana Jezusa i pragną postępować na drodze cnoty. Treść jej bardzo bogata i świadcząca o gruntownej znajomości literatury ascetycznej, zawiera 32 rozmyślania, rozłożone na dni 8. Autor kładzie całkiem słusznie główny nacisk na potrzebę dążenia do doskonałości i na obowiązek miłości bliźniego. Gdzieniegdzie można mu zarzucić rozwlekłość i powtarzanie tych samych myśli, ale wogóle nie wahamy się tej książki zaliczyć do szczególnie cennych i pożytecznych.

Przekład polski jest staranny i poprawny; tylko w niektórych miejscach przydałyby się pewne drobne zmiany w drugiem wydaniu. Tak np. czytamy na stronie 129 i w kilku innych ustępach, że miłość jest „końcem“ wszystkich stworzeń, zamiast „celem“. Na str. 246 (w 7.) o św. Teresie z „A w i l a“, zam. „A w i l i“. Na str. 131 przytoczone są rzekome słowa Pana Jezusa: „Jakkolwiek zasługa pierwszych“ (mowa jest o pewnych czynach) „jest bardzo doniosła“ i t. d. Nie wiemy, gdzie autor znalazł te słowa, w Ewangeljach ich niema. *X. A. P.*

**Zofja Kossak-Szczucka: „Szaleńcy Boży“.** Wydanie drugie. Z 12 ilustracjami Leli Pawlikowskiej, Kraków 1930, nakł. Krak. Sp. Wyd., str. 228.

Pierwszą edycję tej ślicznej książki poleciliśmy w roku zeszłym na łamach „Gazety Kośc.“ z 1929 r., str. 366. Obecnie wydanie jest tańsze, bo zewnętrznie mniej wykwintne i ryciny kolorowe zastąpiono innemi, sbromniejszemi pod względem typograficznym. Treść pozostała niezmieniona. *L.*

---

# Wiadomości diecezjalne.

*Archid. poznańska.* Kardynał Prymas zamianował: X. Edwarda Jęśka, honorowego kanonika i radcę Kurji Arcybiskupiej, gremjalnym kanonikiem Metropolitalnej Kapituły Poznańskiej. X. Kazimierza Szreybrowskiego, proboszcza w Gostyniu, dziekanem dekanatu Gostyńskiego. X. dr. Ludwika Sobkowskiego, proboszcza w Starym Gostyniu i emerytowanego dziekana, radcą duchownym ad honorem.

I n s t y t u c j ę k a n o n i c z n ą o t r z y m a l i: X. Klemens Gluth na beneficjum w Kolniczkach. X. Mieczysław Lewandowicz na beneficjum w Miejskiej Górce.

W a d m i n i s t r a c j ę o d d a n o: X. Romanowi Dadaczyńskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Wyganowie, parafję w Rakoniewicach. X. radcy Walentemu Kolasińskiemu, proboszczowi w Górce Duchownej, parafję w Czaczu. X. dziekanowi Kazim. Szreybrowskiemu, proboszczowi w Gostyniu, parafję w Kunowie. X. dziekanowi Edwardowi Zalewskiemu, proboszczowi w Kobylinie, parafję w Wyganowie.

*Archid. gnieźnieńska.* X. Kardynał Prymas zamianował honorowymi kanonikami Metropolitalnej Kapituły Gnieźnieńskiej: X. Teofila Kłosa, proboszcza w Łabiszynie oraz członka Consilium a vigilantia i sędziego prosynodalnego; X. Stanisława Dołęgę Kozierowskiego, proboszcza w Winnejgórze.

I n s t y t u c j ę k a n o n i c z n ą o t r z y m a ł: X. Tadeusz Wierbiński na beneficjum w Gębicach.

W a d m i n i s t r a c j ę o d d a n o: X. Kazimierzowi Roeslerowi. dotychczasowemu profesorowi państw. gimnazjum męskiego w Bydgoszczy, beneficjum w Mieścisku.

N a w i k a r j a t p o w o ł a n o: X. Tadeusza Stróżynę z Łabiszyna do Pobiedzisk. X. Józefa Tymę z Siedlemina do Łabiszyna.

*Diec. śląska.* P r z e n i e s i e n i: XX. wikarzy: Wilhelm Salbert z Łagiewnik do Józefowca; Feliks Ficek z Józefowca do Nowego Bytomia; Wojciech Urban z Janowa do Górnych Łazisk; kuratus Faustyn Herrmann w Katowicach (katedra) opuścił diecezję i wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów. Do godności samodzielnych parafij podniesione zostały z dn. 1 maja b. r. dotychczasowe kuracje Szarlej i Świerklaniec.

*Diec. podlaska.* M i a n o w a n i a d m i n i s t r a t o r a m i p a r a f i j: X. Władysław Wierzbicki w Orchówku; X. Walenty Jankowski w Białej na Woli.

W i z y t a t o r a m i n a u k i r e l i g j i m i a n o w a n i: X. Wacław Milik, X. Stanisław Filipowicz i X. Czesław Łapiński.

I n k a r d y n o w a n y d o d i e c e z j i X. Michał Kułacz, dotychczas należący do diecezji przemyskiej.

P r z e n i e s i o n y wikarjusz X. Stefan Śluzek z Węgrowa do Kocka.

Z w o l n i e n i: X. Michał Zawadzki z wikarjatu w Radzyniu i przeszedł pod juryzdykcję Biskupa Wojsk Polskich; X. dr. Adam Dawidczyk z wikarjatu w Kocku; X. Jan Bakiera z obowiązków wizytatora nauki religji.

*Diec. sandomierska.* Przeniesieni proboszczowie: X. Ludwik Kostecki z Bogorji do Czermna, X. Piotr Walczak z Sobótki do Bogorji.

Mianowany proboszczem w Słupi Nadbrzeżnej X. Juljan Podwysocki.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Józef Adamczyk z Koniemłot do Czyżowa, Stanisław Nowocień z Mirca do Koniemłot, Władysław Paciak z Czyżowa do Mirca, Józef Łobodziński z Magnuszewa do Kamiennej, Bolesław Wroniszewski z Kamiennej do Magnuszewa, Feliks Cieszkowski ze Skrzyńska do Końskich.

*Diecezja płocka.* Zmarł X. Ignacy Zbirochowski, kanonik katedry płockiej, prob. parafji Kowal, przeżywszy lat 73. R. i. p.

# Komuikaty.

## DOM KSIĘŻY W WOROCHCIE.

**(Wysokość n. p. m. 750 m.).**

Worochta położona w wysokich Karpatach. — W miejscu stacja kolejowa, poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka.

Tegoroczny sezon rozpoczyna się 1 lipca i trwa do 31 sierpnia.

Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki.

Zgłoszenia do 26 czerwca należy nadsyłać pod adresem: **Towarzystwo Kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49.** Później: **Zarząd Domu Księży, Worochta nad Prutem.**

## Otwarcie sezonu „Letniska Księży Hel"

**nastąpi w roku bieżącym dn. 15 czerwca.**

Celem zapewnienia umieszczenia w willi uprasza się, by P. T. Księża już teraz zgłoszenia swe przesłali pod adresem: „Letnisko Księży Hel", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Od 15 czerwca począwszy, wszelkie korespondencje, dotyczące pobytu w Letnisku, kierować należy pod adresem: „Dyrekcja Letniska Księży", w Helu (Pomorze).

Ceny za pobyt w Letnisku obniżono w roku bieżącym bardzo znacznie. Wynosić one będą wraz z usługą 10 do 15 zł. dziennie, zależnie od zajmowanego pokoju.

Obniżenie to niewątpliwie przyczyni się do powitania większej jeszcze niż dotąd liczby kapłanów w przepięknym zakątku Polski w willi „Gwieździe Morza" w Helu.

Letnisko otwarte będzie przynajmniej do 1 września.

## Rekolekcje dla kapłanów.

W Kolegjum Starowiejskiem OO. Jezuitów odbędą się rekolekcje dla kapłanów od 6 do 10 lipca. O wczesne zgłoszenia bardzo prosi rektor.

2— *Starawieś, p. Brzozów.*

## Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili od 1/II do 31/XII 1930 r. P. T. XX.: Biskup dr. Lisowski Fr. 12·20, dr. Długosz T. 120, Popkiewicz St. 12, dr. Rec M. 12·20, dr. Mytkowicz A. 5, Piwiński J. 12, Stosur J. 12·20, Hausner A. 13, dr. Obertyński Z. 12·20, Oprzędkiewicz Wł. 13, dr. Chciuk T. 70·50, Kmita T. 23·60, Banach M. 26·70, Rogowski W. 26·60, Kawecki St. 16, Ornatowski L. 12·50, Kuntze T. 13, Olejarz M. 13·10, Orzech W. 23·60, Neumann G. 13·60, Cisowski R. 13·10, Sulatycki P. 13·10, Stanoszek P. 23·60, Bętkowski Fr. 13·20, Jasiński J. 23, Wachowicz L. 12, Danek W. 12·90 zł. — Od 1/I do 21/IV 1931. Dr. Obertyński Z. 13·20, Arwoński P. 13·10, Brandt A 56, Grudzieński B. 12·20, Kaściński L. 12·20, Dobija M. 12·20, Mikrut L. 12·20, Cywiński Fr. 22·39, Steiner J. 12·20, Jastrzębski R. 12·20, Struszkiewicz P. 32·30, X. Biskup dr. Lisowski Fr. 12·20, Malik W. 12·20, Goleń W. 12·20, Bilski W. 22·30, dr. Konieczny Fr. 22·30, Isakowicz L. 12·20, Ryś L. 12·20, Baran J. 12·20, Łańcucki A. 42·30, Fleischhacker K. 12·20, dr. Stach P. 12·20, dr. Warszylewicz A. 12·30, Piwiński J. 12·20, Zabrzeski J. 32·30, Kwarciński J. 32·30, Fasuga J. 12·20, Kasusiński J. 22·30, Sulatycki A, 12·20, Kaspruk M. 12·20, Zmora M. 22·30, Styrylski J, 22·30, Hopek St. 12·20, Osmolski Wł. 12·20, Komusiewicz Fr. 22·30, Bętkowski Fr. 12·20, Holicki K. 12·20, Chwastowski St. 28·60, Hałuniewicz Z. 22·30, Czubryj K. 12·20, Kielar St. 22·30, Bach J. 52·30, dr. Grabowski I. 12·20, dr. Turkowski M. 12·20, Juszczyk A. 12·20, Nowacki St. 12·20, Białowąs M. 12·20, Cisowski St. 12·20, Bukowiec W. 12·20, dr. Żukowski St. 12·20, Polony W. 52·30, dr. Tobiasiewicz J. 12·20, Bira L. 12·20, dr. Mysor Wł. 22·30, Rychlik J. 12·20, Bilczewski K. 12·20. Kozaczewski H. 22·30, Buchała St. 32·30, Siuda A. 12·50, dr. Kaczmarczyk J. 12·20, dr. Czuj J. 22·30, Banach M. 12·20, dr. Ratuszny A. 12·20, Zwoliński K. 22·30, Szneider J. 12·20, Rybak St. 12·20, dr. Szydelski Sz. 12·50, Wiącek W. 12·20, Mikulski P. 22·30, dr. Momidłowski St. 12·20, Wałęga A. 22·30, dr. Bombas L. 12·20, dr. Kotowski J. 12·20, dr. Szurek St. 45·90, Ornatowski L. 10, Hanusiak St. 12, Szczepanek E. 22·30, Wróblewski J. 12·20, Rosiewicz J. 22·30, Perenc St. 10, Lasocki L. 12·20, Pustelnik J. 12·20, Birecki St. 12·20, Gyurkovich A. 23·70, Jastrzębski K. 22·30, Rokosz A. 12·20, Sobczyński S. 12·20 zł.

Na Dom Księży złożyli P. T. XX.: Hausner A. 7, Oprzędkiewicz W. 7, Banach M. 3·30, Cywiński Fr. 15, dr. Grabowski I. 7·90.

Z Towarzystwa Kapłanów we Lwowie.

We Lwowie dnia 27 kwietnia 1931.

*X. J. Janusiewicz*, sekr. *X. dr. Szczepan Szydelski*, prezes.

## Internat OO. Dominikanów w Żółkwi (woj. lwowskie).

Młodzieńcy pragnący zostać kapłanami w Zakonie OO. Dominikanów, mogą być przyjęci do ich Internatu czyli Małego Seminarjum Duchownego w Żółkwi.

Podania o przyjęcie należy wnosić do 20 czerwca pod adresem: Internat OO. Dominikanów w Żółkwi (Lw). Egzamina wstępne do pierwszej klasy gimnazjalnej odbędą się dnia 30 czerwca w Żółkwi. 1—3

## WALNE ZEBRANIE

**Arcybr. Adoracji Przenajśw. Sakramentu** i otwarcie wystawy szat liturgicznych i bielizny kościelnej odbędzie się w Sacré-Coeur, pl. św. Jerzego 1, dn. 28 maja b. r. o godz. 16 (4 pop.), na które P. T. Duchowieństwo, członków i gości zaprasza WYDZIAŁ.

## Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

**konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma** 21—

# JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

---

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

1231—1931

Ks. Dr. Karol Wilk
proboszcz

## Św. Antoni z Padwy

Jego życie, twórczość
i chwała pośmiertna

Rzecz oparta na źródłach

Stron 217 — z ilustracjami.

Cena 3·— zł.

**Do nabycia w Tow „Bibljoteka Religijna“ Lwów, Rutowskiego 5, telefon 83-57.**

---

## WINA MSZALNE

**węgierskie, francuskie, austrjackie i inne**

21— poleca

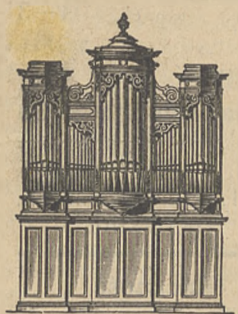
**zaprzysiężony dostawca win mszalnych**

## EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

**Na składzie świece kościelne i kadziło.**

---



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

**BRONISŁAW** 7—

## MARKIEWICZ

**Lwów, Szeptyckich 6.**

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

---

**Frascati jest Frascati**

## WIN MSZALNYCH

**deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati“, świeży wielki, transport już nadszedł**

i poleca je

**Oddział Handlowy Ligi Katolickiej**

21— **Lwów. Grodecka 2 b.**

---

**Świece kościelne i do użytku domowego**
poleca **fabryka świec**

## „SPLENDOR“

**LWÓW, ul. Cetnerowska 10. Tel. 70-31.**

**Uprasza się Przew. Duchowieństwo oraz Bractwa kościelne o poparcie jednej katolickiej fabryki.**

**Fabryka kupuje odpadki świec lub wymienia na świece.** 2—

---

**X. G. Szmyd: „DZIEJE BIBLIJNE“** dla klasy II szkół powszechnych (jako przygotowanie do pierwszej spowiedzi) — wyszło w Ossolineum.

---

**SZWALNIA** Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Lwów, Teatyńska 1 A (tel. 27-89) poleca się względom P. T. Duchowieństwa. Wykonuje tanio i solidnie wszelkie roboty w zakres bieliźniarstwa męskiego wchodzące.

---

**ORGANISTA** ze szkoły tarnowskiej, gra i śpiewa z nut, prowadzi chór mieszany i męski oraz prowadzi orkiestrę dętą, poszukuje posady zaraz. Fr. Konopnicki, Budzanów k. Trembowl. 2—2

---

**Rok założenia 1865.** **Telefon Nr. 75-30.**

## CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD Ludwika KOSZELIŃSKIEGO

**Lwów, ul. Kopernika 2 (róg Legjonów)** poleca:

**Wszelkie wyroby z porcelany, fajansu, majoliki, kryształów, szkła, chińskiego srebra, niklu, alpaki i aluminjum jakoteż galanterję na okolicznościowe podarki.**

— — — — **Towar pierwszej jakości, ceny przystępne.** — — — —

UWAGA. Wypożyczamy kompletne nakrycia stołowe, na śluby, bale, rauty, pikniki, zebrania towarzyskie i t. p. — Sklep otwarty bez przerwy, cały dzień. — Dla P. T. Duchowieństwa i zakonów udzielamy 5% opustu od cen wystawowych. — Wszelkie zlecenia na prowincję uskuteczniamy odwrotnie. —5

---

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.